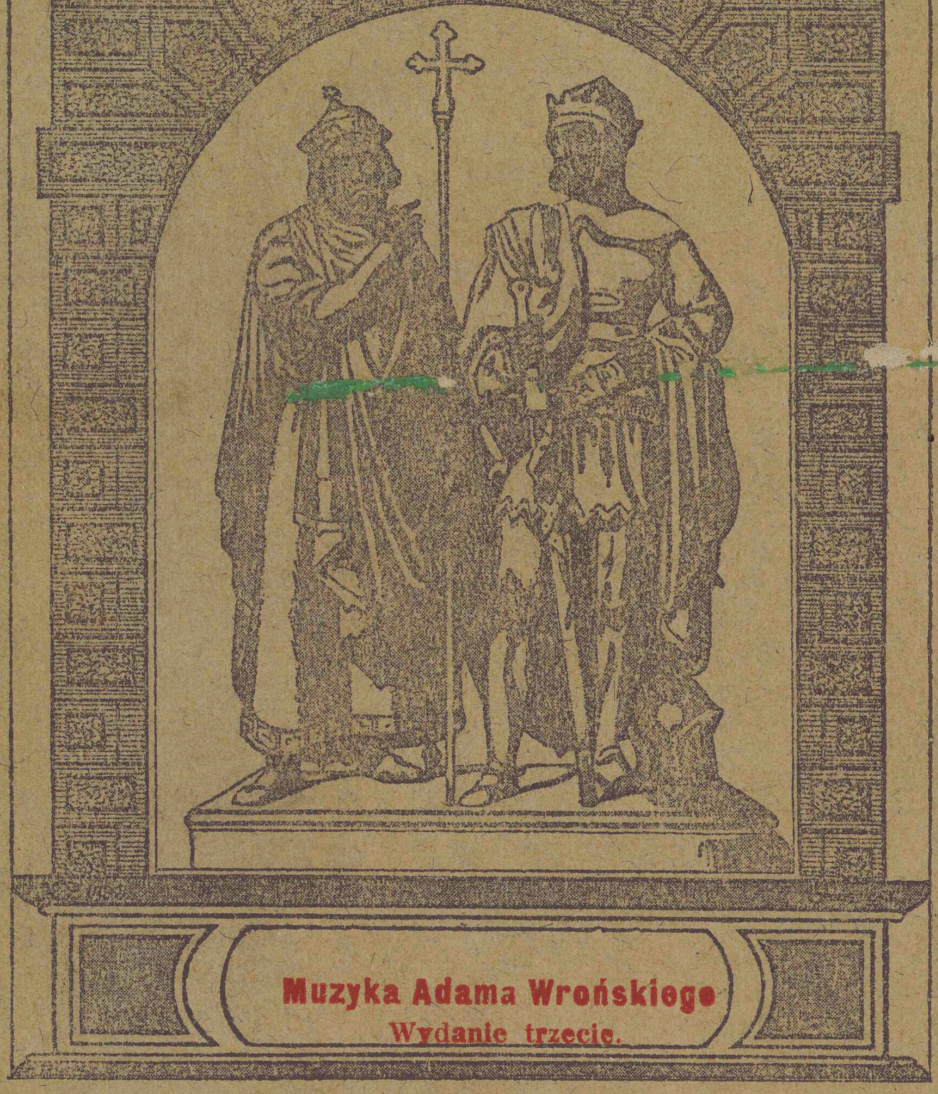
30 NARÓD SOBIE! 30

PIOTR KOŁODZIEJ.

10,000 marek.

Komedja w dwóch aktach.



Muzyka Adama Wrońskiego

Wydanie trzecie.

Nakładem księgarni A. Cybulskiego w Poznaniu.
Czcionkami Drukarni Mieszczańskiej, T. A. w Poznaniu.
1926.

BIBLJOTEKA
Nr 22.
ANTONIEGO NAWROCKIEGO

EGZEMPLARZY NIE NISZCZYĆ!

Wszelkie skreślenia, poprawki, wpisywania itp. należy uskuteczniać ołówkiem czarnym lub kolorowym niechemicznym.

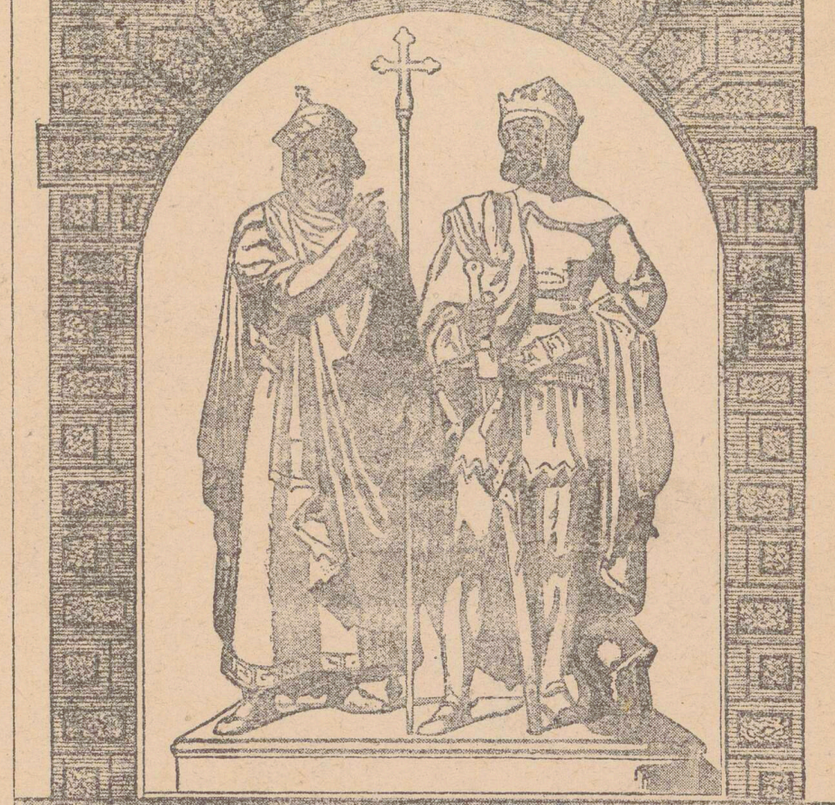
xx001191358

30 NARÓD SOBIE! 30

PIOTR KOŁODZIEJ.

10,000 marek.

Komedja w dwóch aktach.



Muzyka Adama Wrońskiego

Wydanie trzecie.

Nakładem księgarni A. Cybulskiego w Poznaniu,
Czcionkami Drukarni Mieszczańskiej, T. A. w Poznaniu.
1926.

52.-

OSOBY:

PAN BALTAZAR, mistrz szewski.
WOJCIECH, syn jego.
FRANUŚ, ANTOŚ } uczniowie szewscy.
MAŁGOSIA, służąca u Baltazara.
JÓZEFA, kucharka.
GERWAZY, PROTAZY } starostowie weselni.

Drużbowie, druhny i goście weselni obojej płci.

Rzecz dzieje się w pomieszkaniu Baltazara.

BIBLJOTEKA UNIWERSYTETU ŁÓDZKIEGO
M 38394
M 38394
kl 37312012
14.12.

BIBLJOTEKA
№ 22.
ANTONIEGO NAWROCKIEGO

AKT I.

Scena przedstawia warsztat szewski. Na prawo zwyczajne krzesło, w głębi drzwi do kuchni, na lewo stoliczek i trzy krzesełka szewskie. Za podniesieniem zasłony Małgosia zamiata.

SCENA I.

Małgosia (kładąc miotłę na stronę).

Skoro tylko rano oczy otworzę, już tyle roboty, tyle biegania, a to wszystko dla innych. Prawda, że dostaję za to 16 talarów rocznych zasług i na gwiazdkę jakiej materji na spódnicę. Wszystko to za mało przecież za moją robotę, gdyż niema gospodyni, tylko ja winnam się o wszystko starać i wszystkiem zawiadować. Daleko lepiej mi było, gdy jeszcze żyła pani majstrowa, bo ona nie dozwoliła majstrowi zaglądać do garnka, jak to czyni teraz.

Razu pewnego, pamiętam, wszedł majster do kuchni, a majstrowa zarabiała ciasto na kluseczki. Nie wiem, czy tam chciał coś poruszyć, czy też był coś powiedział, wtem wyciąga majstrowa warzechę, oblepioną ciastem, i nuże majstra po grzbiecie. Majster stoi i ogląda się, co się dzieje, a widząc, że to nie żarty, w nogi do drzwi;

po tej odprawie z jakie pół roku nie zajrzał do kuchni.

Gdybym ja mu tak zrobiła, to cóż? wypędzi mnie i basta, a potem sobie szukaj gdzie indziej służby. Nie mam widoków wyjść za mąż, a tu jestem już 7 lat w obowiązkach i teraz nawet wicegospodynią.

Prawda, że niektóre kobiety bardzo nad mężami przewodzą. Przed weselem pochlebiają, żeby tylko złapać młodzieńca w sidła stanu małżeńskiego, a po weselu proszę się przysłuchać! Słusznie też ktoś powiedział, że kobiety najprędzej się posuwają na wyższe stopnie; przed weselem są rekrutami, a po weselu podoficerami, bo już potrafią należycie mężami komenderować. Ale niechby się to prawo zmieniło, żeby mężowi było wolno pojąć żonę, którą mu się podoba i znowu wypędzić, kiedy mu się sprzykrzy! Wtenczas z wami bieda, biada całemu rodowi kobiecemu.

Ale i chłopcy nie więcej warci. Gdy są jeszcze młodzieńcami, nie szukają dziewczyny cnotliwej, bogobojnej, pracowitej, tylko bogatej; czy ona go tam kocha, lub nie, o to niema pytania, tylko, ile dostanie posagu. Jeżeli ma spory worek pieniędzy,

to jest miłość, piękność i wszystko. Jak to naprzykład: widzę wesele, młody pan piękny, smagły jak świeczka, a młoda pani, albo raczej, prawdę mówiąc, stara pani bez zębów, pod oczami znać ślady starości, i nic dziwnego, kiedy już pięć krzyżyków dźwiga na swoich barkach. Idzie z takim młodzieńcem do ślubu, nie przymierzając jak suchy krzak przy rozkwitającej róży. Piękniej byłoby jej iść z paciorkami do kościoła, aniżeli z takim młodzieńcem. A dlaczegoż ona ma takie szczęście, że już może drugi lub trzeci raz wychodzi za mąż? No! to już każdy bez okularów dojrzy i odpowie: że jest bogata.

Niestety, w dzisiajszych czasach nic nie znaczy młodość, piękność, miłość, tylko pieniądze. Jeżeli dziewczyna te ma, choćby była brzydką jak noc, jednak się o jej rękę dobijają. O mnie się żaden nie spyta, choć mi również nic nie brak, tylko pieniędzy; gdybym tylko parę set posiadała, toby się drzwi przed zalotnikami nie zawierały. Jeszcze jednę mam nadzieję, (wydobywa los loteryjny) a to w tym losie; może i mnie szczęście posłużyć, że wygram, a wtenczas... więcej nie powiem.

Śpiew nr. 1.

Żem dziewczyna jak malina,
Każdy mówi mi chłopczyna;
Ale ja się przyznam szczerze:
Wszystkim chłopcom nic nie wierzę.
Rzec mu tylko: o, mój drogi,
Żeń się ze mną, — to on w nogi.

Teraz taki świat, mój panie!
Biedna męża nie dostanie,
Więc i nam się może godzić
Równie chłopców za nos wodzić.
Pójdź, chłopczyno, pójdź mój drogi,
A gdy przyjdzie, — to ja w nogi.

Dawniej żenili się z cnotą,
Przenosili wdzięk nad złoto;
Dzisiaj każdy chłopiec szparki
Wzdycha tylko, gdzie talarki.
Pójdź, mój chłopcze, żeń się, drogi,
Weź talarki, — ja znów w nogi.

SCENA II.

Małgosia — Franuś (wchodzi przez środek).

Franuś.

Dzień dobry, Małgosiu! Cóż to, że jesteś tak z rana wesołą?

Małgosia.

Przecież i każdy ptak z rana piękniej śpiewa, a zresztą ja zawsze wesołą; czy ty dzisiaj jesteś smutnym?

Franuś.

O nie, tylko nie chcę nigdy chwalić dnia przed nadejściem wieczora.

Małgosia.

A to czemu?

Franuś.

Bo nie mogę powiedzieć naprzód, czy jeszcze dziś pan majster nie wygrzmoci mnie pocięglem po grzbiecie.

Małgosia.

Kiedy też z ciebie taki wisus! Dlaczegoś to wczoraj porznął skóry chłopakom na bicze?

Franuś.

Jakże im nie było dać, kiedy potrzebowali? (na stronie) Zapomniałem, trzeba jej pochlebić; może da na obiad większy kawałek mięsa. (głośno) Małgosiu! miałem tej tej nocy bardzo ważny sen.

Małgosia.

Co za sen? Opowiedz!

Franuś (na stronie).

Ona w sny wierzy bardzo. (głośno) Oto, że ty, Małgosiu, szłaś do ślubu z bardzo pięknym młodzieńcem.

Małgosia (radośnie).

Co! ja? Czyś mnie dobrze poznał? Czy mówiłeś ze mną? Jaką miałam suknią?

Franuś (na stronie).

Łżyjmy dalej: (głośno) bieluśką jak śnieg. Z tobą mówiłem tylko parę słów; wszystko się na tobie świeciło; z tego powodu panowie nazywali cię jaśnie oświeconą.

Małgosia (na stronie).

Sny czasem zamieniają się w prawdę. (głośno) Franusiu, a dawno to było, to moje wesele?

Franuś.

Dzisiajszej nocy.

Małgosia.

A jak się ten młody pan nazywał?

Franuś.

E... e... e... zapomniałem — właśnie w tym czasie wlazła mi mucha w nos; trzeba ją było wypędzić, bo nie chciała zapłacić komornego.

Małgosia.

I cóż potem dalej?

Franuś.

Nic! było uciechy ze dwa miechy.

Małgosia.

Franusiu, pewno, że wygram w loterji i stanę się bogatą, a potem dopiero się chłopcy o mnie będą dobijali!

Franuś.

Tak! tak! wygrasz ten wielki los i kawałek tego małego, a to z powodu mnie, że ci szczęściłem.

Małgosia.

Tylko mi szczęść, Franusiu, a gdy się twój sen ziści, wtenczas możesz liczyć na moją pomoc.

Franuś.

Ja wiele nie żądam, tylko, Małgosiu, pamiętaj o moim żołądku.

Małgosia.

Odtąd dostaniesz na obiad większy kawałek mięsa i przychodź wieczorem do kuchni, a zawsze co bądź ci schowam.

Franuś.

Dobrze! a ty powiedz mi, który grasz numer. Jak pójdę po gazety na pocztę, to zobaczę, czy wygrał.

Małgosia (wydobywając los).

Widzisz, mój numer jest taki: 22 a potem 301, nie zapomnisz?

Franuś.

Ale gdzie tam, ja to napiszę na czapce, to będę miał zawsze na głowie, (pisze kredą na czapce) 22, a potem 301 razem 22,301.

Małgosia.

Jak wrócisz z poczty, przyjdź na drugie śniadanie. (odchodzi na prawo)

SCENA III.

Franuś (sam).

Jak wrócisz z poczty, przyjdź na drugie śniadanie! Ha! ha! ha! tego mi było potrzeba. — A niechże cię gęś kopnie tylną nogą; ale ją też wyprowadziłem w pole. Prawda, że Małgosia nie jest złą dziewczyną, tylko ma obawę, jak każda dziewczyna, że nie pójdzie za mąż i zostanie na koszu starą ciotką. Nie mógłby to pan majster pozwolić Wojciechowi z nią się ożenić, kiedy widać, że jedno na drugie pięknie oczami spoglądają? Ale ani o tem myśleć. Małgosia nie ma pieniędzy, a majster szuka synowej tylko z pieniędzmi. Czy ona się tam Wojciechowi podoba lub nie, mniejsza o to, byle tylko była bogatą.

Już to jest prawdą niezaprzeczoną, że kto ma wiele, pragnie jeszcze więcej. Nasz majster takim jest sknerą, że wczoraj hałasował, iż za wiele smoły wychodzi, krzycząc, że mamy smarować dratwy więcej ślinami, aniżeli smołą, Toż to zwątpić z takim

skąpcem! A gdyby jeszcze majster wiedział, że Wojciech Małgosi na odpuście w Michałkowicach kupił piernik i książkę modlitewną, to proszę, coby to była za wojna! Ale, Franusiu, dalejże do roboty.

SCENA IV.

Franuś — Antoś (wchodzi przez środek, wycierając oczy; potem) *Gerwazy* i *Baltazar*.

Franuś (spostrzegajac Antosia).

A... a... a... dość wczas, wyspałeś się?

Antoś.

A co się pytasz?

Franuś.

Bardzo proste! Skoro majstra i Wojciecha niema we warsztacie, wtedy ja jestem ich zastępcą.

Antoś (śmiejąc się).

Ha! ha! ha! dobry zastępca, bo gdy nie potrafi dziury w bucie załatać, to zalepi smołą.

Franuś.

No, no, proszę nie obrażać zastępcy majstra, bo się źle powiedzie.

Antoś.

Nie przymierzając jak wczoraj, co cię tak majster pocięglem po grzbiecie pogłaskał.

Franuś.

Ja się pocięgla nie boję; ale ty zaraz beczysz, jak stara baba, skoro tylko majster weźmie go do ręki.

Antoś.

Patrzcie, co za bohater. (słucha) Ktoś nadchodzi, pewno majster; dalej do roboty! (siada na stołku)!

Franuś.

Majster idzie! majster idzie! dalej do roboty! (siada na drugim stołku)

(Gerwazy puka do drzwi)

Antoś, Franuś (razem).

Prosimy!

Gerwazy (wchodząc przez środek).

Czy majster Baltazar w domu?

Franuś.

Tak, w domu, — zaraz przyjdzie do warsztatu.

Gerwazy.

Ja nie mam czazu; zawołaj majstra.

Antoś.

Jeśli rzecz nie bardzo ważna, możebym ja mógł to załatwić?

Gerwazy.

Ważna tak znowu nie jest; chciałbym tylko zamówić nowe buty.

Franuś.

Jeśli tylko o to chodzi, to fraszka; zaraz wezmę miarę.

Antoś (podaje krzesło, Gerwazy siada i ściąga prawy but).

Proszę usiąść; podaj pan prawą nogę.

Franuś.

Nie pozwól się pan bałamucić temu uczniowi, — podaj lewą.

Gerwazy.

Moje stopy są jednako długie; dosyć, kiedy podam prawą.

Franuś.

A niech będzie i prawa. (bierze kawałek papieru i mierzy długość)

Antoś (odtrąca go na stronę).

Ty nie potrafisz mierzyć; wprzód się bierze grubość. (mierzy grubość)

Franuś.

Co mi przeszkadzasz? Ja lepiej potrafię mierzyć jak ty. (odtrąca go na stronę, mierząc długość)

Antoś (odtrąca go na stronę).
Ale przecież jestem starszy i więcej umiem od ciebie! (mierzy szerokość)

Franuś (odtrącajac go na stronę).
Ja jestem zastępcą majstra. (mierzy długość stopy)

Gerwazy (obuwając but).
Jak widzę, toście obaj majstrowie, a gdzie dwóch kucharzy, tam zła polewka; pójdę do majstra. (odchodzi środkiem)

Franuś.
Widzisz, mazgaju, coś zrobił; teraz gotów ten pan wcale butów nie zamówić.

Antoś.
I któż temu winień? tylko ty, rękawico!

Franuś.
Co, ja rękawica? Poczekaj, ja ci pokażę. (grozi pięścią)

Antoś.
Ciebie tyle się boję, jak tuzina śledzi; (na stronie) nie wytrzymam, palnę go w...

Franuś (na stronie).
Nie wytrzymam, wszystkie kudły mu oberwę, (głośno) patrzcie, jaki zawołany majster.

Antoś.
Taki, jak ty; nie wdawaj się w rozprawy, tylko do roboty, bo skoro mnie złość weźmie, to zobaczysz, co ci zrobię.

Franuś (trącając Antosia).
Tam! marsz do roboty, uczniu zielony.

Antoś.
Cóż ty sobie myślisz, chłopcze?

Franuś.
Kto? ja chłopiec? (chwyta Antosia za włosy) to masz chłopca!

Antoś (chwytając go także za włosy).
Ty, kręglu, teraz ci łeb urwę. (obaj się targają i szturchają, aż w końcu wywracają)

Baltazar (wchodzi przez środek, porywa pocięgiel i bije leżących, którzy wstają i uciekają za warsztat do roboty; ze złością mówi).
O, wy łajdaki! tak to pracujecie? Ja was będę za darmo żywił! Gdy przyjdzie jeszcze kto z robotą, to go macie za błazna? Ja wam dam drugie śniadanie! (grozi pocięglem i kładzie go na stronę)

Antoś.
Panie majstrze, to Franuś winien.

Baltazar (ostro).
Ani słowa, wyście obaj hultaje!

Franuś.

Panie majstrze, Antoś hultaj, to jest prawdą, ale ja...

Baltazar.

Teraz ani słowa; ty, Antosiu, sporządzaj trzewiki, a ty załataj tę dziurę i odnieś but raraz panu asesorowi. (spostrzega na czapce numera) A tu co masz za numera na czapce?

Franuś.

Proszę pana, jest to numer do loterji, na który można wygrać wielkie pieniądze.

Baltazar.

Czy ty grasz w loterją?

Franuś.

Gram i nie gram.

Baltazar.

Jak to mam rozumieć?

Franuś.

To jest numer Małgosi; jak ona przegra, to ja nic nie stracę, a wygra, to otrzymam cząstkę za to, że jej szczęszczę czyli życzę.

Baltazar.

Tak? to i jabym chciał życzyć, kiedy za życzenia płacą.

Franuś.

A kiedy i pan majster za życzenia płaci!

Baltazar.

Nieprawda! kiedy? komu?

Franuś.

Mnie! Jak złożyłem życzenia na Nowy Rok, dostałem za to kopę orzechów i mędel jabłek.

Baltazar.

Nie mów bajek; pokaż ten numer, zanotuję go sobie. (Franuś zdejmuje czapkę, Baltazar pisze w pugilaresie) Ciekawym, czy też wygracie, i czy twoje życzenia co warte.

Franuś.

Panie majstrze, ja też będę szukał w gazetach, jak pójdę na pocztę.

Baltazar.

Ty dziś nie pójdziesz na pocztę; idę za sprawunkami, to sam sobie dojdę.

Antoś.

Panie majstrze, nie mamy kołków!

Baltazar.

Idź do sklepu, przynieś pięć funtów.

Antoś.

Dobrze. (odchodzi środkiem)

SCENA V.

Baltazar — Wojciech — Franuś.

Wojciech (wchodząc z prawej strony).
Dzień dobry!

Franuś.
Dzień dobry!

Baltazar.
No! mój synu, zdaje mi się, że chorujesz na wielkiego pana, kiedy tak długo wylegujesz. Pamiętaj, że kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje.

(Wojciech zasiada za warsztatem)

Baltazar (rozdając robotę).
Wojciechu, ukończ trzewiki pani organiściny, a ty, Franusiu, skoro będziesz gotów, odnieś ten but.

Wojciech.
Czy ojciec wybiera się w podróż?

Baltazar.
Nie, tylko wdowa Kowalska winna mi 10 talarów, więc jej każę wszystko sprzedać. Dziś jest właśnie przed wypłatą, ludzie nie mają pieniędzy, zatem odkupię wszystko tanio, a potem będę drogo sprzedawał, przyczem zarobię w dwójnasób.

Wojciech.
Ojcze! to nieuczciwy zarobek, chcieć się zbogacić na biednej wdowie.

Baltazar.
Coś ty mi za miłosierny człowiek!

Wojciech.
Zostań lepiej, ojcze, w domu; wdowa Kowalska dług odda później, nie każ więc jej fantować. Cóżby poczęła aż z pięciorgiem drobnych dzieci, gdy w dodatku jest chorą?

Baltazar (złośliwie).
Mnie to wszystko obojętne; każę sfantować i wyrzucę na ulicę. Mam zaś nadzieję, że tych gratów starczy za dziesięć talarów. U mnie miłosierdzie znaczą pieniądze. Kto te ma, ten jest panem, ten jest przez wszystkich mile widzianym.

Wojciech.
Ojcze! czy masz sumienie?

Franuś (odchodząc z butem, mówi na stronie).
Tak, ale wisi w kominie.

Wojciech.
Ojcze, pamiętaj, że krzywda ubogich wdów i sierot woła o pomstę do nieba, źle zaś nabyty grosz wyprowadza dziesięć nabytych sprawiedliwie.

Baltazar.

O to najmniejsze troski; zamknę szafę, to ani jeden nie uciecze.

Wojciech.

Czy to Pan Bóg nie potrafi nas ukarać innym sposobem? Może nas za ten uczynek ścigać aż do dziesiątego pokolenia.

Baltazar.

Nie, nie! ty tego nie rozumiesz; podług twojego miłosierdzia wkrótce trzebaby mi iść z tobą na żebraczkę.

Wojciech.

Nie mów tak, ojcze. Tu są zdrowe ręce (pokazuje), które będą pracowały za pomocą Pana Boga. Pobłogosławi on mojej pracy i nie potrzebujesz chodzić po żebrze. Tylko, proszę, cofnij wyrok przeciw ubogiej wdowie.

Baltazar (po chwili).

Niech się już stanie podług twojej woli; zaczekam jeszcze tydzień.

Wojciech.

Tydzień to za mało; za jeden tydzień Kowalska nie wyzdrowieje; rok przynajmniej.

Baltazar (ze złością).

Niech miljon set beczek weźmie. Niech będzie już i rok wreszcie.

Wojciech.

Bóg zapłać, kochany ojcze!

Baltazar.

Trzeba mi jednak wyjść dzisiaj na targ Ma przyjechać młynarz Goj, z którym chciałbym pomówić o jego córce względem ciebie, Wojciechu, umyśliłem bowiem cię ożenić i to z młynarzową córką.

Wojciech.

Boże, uchowaj mnie od młynarzowej córki; ona innej wiary.

Baltazar.

A co to szkodzi? ale jest bogatą i ma pieniądze.

Wojciech.

A niechby ona i samem złotem była, ja jej mimo to nie chcę.

Baltazar.

To zobaczymy, czybyś się śmiał sprzeciwiać woli ojcowskiej.

Wojciech.

Ojcze! nigdy mnie nie zmusisz do pokochania osoby, do której nie czuję skłonności.

Baltazar.

Miłość? głupia miłość w dzisiajszych czasach, miłość jest ślepą; pieniądze, oto miłość!

Wojciech.

Ojcze! jeżeli nam potrzeba gospodyni, to ja już wybrałem sobie uczciwą i bogobojną dziewczynę.

Baltazar.

Ale pewno taką, że nie trąci ani złamanym szelągiem.

Wojciech.

Prawda, że jest ubogą, ale pracowitą i tobie, ojcze, bardzo znajomą.

Baltazar.

Ciekawym, co to za jedna, owa umiłowana przez ciebie tak tajemniczo?

Wojciech.

Codziennie ją widujesz, mieszka niedaleko, jest...

Baltazar (przerywając).

A mówże, jak się nazywa i jak jej na imię?

Wojciech.

Mał... Mał... Małgosia!

Baltazar.

Sołtysowa córka?

Wojciech.

Nie! nasza służąca.

Baltazar.

Co? co! nasza służąca? która nie ma ani złamanego szeląga, której nawet trzebaby kupić na suknię do ślubu? Taka charłaczka nie dla ciebie, synu. Ha, ha, ha! coby to świat powiedział, żebraczka za synem Baltażara. Nie, nie! nie zezwolę. Ani myśli! nie, nie, nie zezwolę! jakem Baltazar, nie zezwolę!

Wojciech.

Ojcze! Pan Bóg ma więcej, aniżeli rozdał.

Baltazar.

Do sto kroć tysięcy fur beczek, nie zezwolę! nigdy, przenigdy! nie zezwolę!

Wojciech.

Ojcze!

Baltazar.

Do miljon fur siana, nie zezwolę! z taką żebraczką, nie zezwolę! Bardzo

ładnie! w moim domu prowadzić pod ukradkiem miłosne stosunki!

Wojciech.

Ja jeszcze wcale z Małgosią o tem nie mówiłem. Ale gdy żądasz, żebym się żenił z jakąś Gustą, to powiedziałem otwarcie swoje zdanie.

Baltazar (na stronie).

Tę rzecz można jeszcze załatwić; dzisiaj pomówię z młynarzem, a na niedzielę może być pierwsza zapowiedź. Ale Małgosię trzeba wypędzić czemprędzej. (woła) Małgosiu, Małgosiu!

SCENA VI.

Baltazar — Wojciech — Małgosia.

Małgosia.

Co pan rozkaże?

Baltazar.

Słuchaj: dowiedziałem się, że mi syna bałamucisz, dlatego opuścisz mój dom i poszukasz sobie innej służby.

Małgosia.

Ani myśl mi w głowie nie powstała o pańskim synie; przecież jestem ubogą

sierotą, a on bogaczem. (smutnie) Jeżeli pan się o to gniewa, że mi Wojciech kupił książkę, to mogę ją zwrócić. Myślałam, że on tylko z grzeczności mi tę książkę ofiarował.

Wojciech.

Tak jest, z grzeczności.

Baltazar.

Co? on tobie książki kupuje i to za moje pieniądze? Czy kto słyszał podobne rzeczy? Syn pana majstra Baltazara romansuje z dziewką służebną! (do Małgosi) A ty, bezwstydne stworzenie, przyjmujesz podarunki od mego syna? Od jutra marsz z mojego domu!

Małgosia.

Panie! jestem niewinną. (zatyka oczy zapaską i odchodzi)

Wojciech.

Ojcze! Małgosia jest niewinną; widząc jej pracowitość, kupiłem jej w podarunku książkę modlitewną.

Baltazar.

Czy ona jest winną lub nie, tobie jednak wpadła w oko i musi pójść sobie, a ty się ożenisz z młynarza Gustą.

Wojciech.

Nigdy! we wszystkich rzeczach będę ci, ojcze, posłusznym, lecz w tej nie mogę.

Baltazar.

To zobaczymy, czy się będziesz sprzeciwiał moim rozkazom. Dziś pomówię z Gojem i koniec końcem ożenisz się z Gustą, bo jest bogatą, ma pieniądze i basta. (odchodzi prędko środkiem)

SCENA VII.

Wojciech (sam).

Oj, oj! dopiero pierwsza myśl o żeniaczce, a tu już tyle kłopotu. Pewno, że trzeba mi będzie zostać starym kawalerem, bo żony innej wiary, choćby nawet z pieniędzmi, nigdy nie pojmę. Co w tem złego, że Małgosia nie posiada bogactw? ale za to jest cnotliwą i bogobojną dziewczyną, że drugiej takiej nie znaleźć w całej okolicy. I mogę zaręczyć, że nie jest taką, jak wiele innych, co to ojcom ubliżają. (drapie się po głowie) Ej, ej! co tu począć?

SCENA VIII.

Wojciech—Franuś—Antoś (wchodząc środkiem).

Franuś.

Panie Wojciechu! jeszcze w życiu nie widziałem majstra tak złym, jak dzisiaj.

Wojciech.

Czy wam ojciec co mówił?

Franuś.

Ale gdzie tam! Pies skakał tylko przed panem majstrem i już za to dostał kijem po żebrach, że aż przewracał koziołki.

Antoś.

Może byłoby się i nam co oberwało, ale uciekliśmy przez płot do ogrodu.

Wojciech.

Nie lękajcie się i siadajcie do roboty. Ty, Antosiu, dokończ trzewików, ty, Franusiu, przybijaj podeszwy. (chłopcy siadają za warsztat, Wojciech chodzi chwilę w zadumaniu) Dziś nie mam ochoty do pracy. Swojem oświadczeniem wypędziłem sierotę ze służby. Prosić ojca, nie skutkowałoby nic, gdyż jest upartym i nad wszystko przekłada ten marny kruszec, pieniądze.

(przerwa) Jak się to skończy? Daj Boże — dobrze.

Śpiew nr. 2.

Pierwszy raz swojemu ojcu oświadczyłem,
Że Małgosię kocham, wręcz mu wynurzyłem,
Okrutny ojciec, kochać jej zabrania,
I nie rad wcale z mego ubóstwiania.

Zaśpiewaj, słowiku, w zielonym ogródku,
Pociesz, jako możesz, moje serce w smutku.
Ach, ty moje serce, czemuś nie z kamienia?
Nie mam już dla ciebie nigdzie pocieszenia.

Wezmę sobie Gustę, choć mnie serce boli,
A stanie się zaraz po ojcowskiej woli.
Gdyby się zaś tako z ojca woli stało,
Płakaćby me serce nigdy nie przestało.

SCENA IX.

Wojciech — Franuś — Antoś — Baltazar.

Baltazar (wpada z gazetą w ręku, prędko chodząc po scenie).

Dziesięć tysięcy marek, niepodobna! dziesięć tysięcy marek, one mnie się należą! Czy kto widział i słyszał podobne rzeczy! świat się przewraca. (chodzi dalej, rachując na palcach) Raz, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, siedm, ośm, dziewięć, dziesięć tysięcy marek wygrała! — Nie, nie, one moje — nie dozwolę!

Wojciech.

Ojcze! co się z tobą dzieje?

Baltazar (mówi do siebie).

Dziesięć tysięcy marek! one mnie się należą!

Wojciech.

Ojcze, czyś chory? — poślę po doktora.

Baltazar.

Co tu począć? jakby je wydostać? (odchodzi dalej w zadumaniu)

Wojciech (na stronie).

Mój Boże, co się z nim dzieje? — gorączka lub pomieszanie zmysłów.

Baltazar (z radością na stronie).

Ach, wyborny pomysł! Uda się, uda! tylko przyjdzie mi oddalić tych niepotrzebnych świadków; (pokazuje na Antosia i Franusia) mogliby wybełkotać i popsuć moje plany.

Wojciech.

Ojcze, posłać po doktora?

Baltazar.

Czyś chory?

Wojciech.

Ja zdrów, tylko się o ciebie lękam, ojczulku.

Baltazar.

Synu, ja zdrów jak ryba; (wyskakuje) tylko twego szczęścia pragnę. (do Franusia) Franusiu, idź do sklepu, przynieś podkówki nr. 16, (do Antosia) Antosiu, idź na Długą ulicę do pana adwokata po stare obuwie.

(Antoś i Franuś odchodzą)

Franuś (obraca się, mówiąc na stronie).

Nie wiem, co to wszystko ma znaczyć; majster to bije, kto mu w drogę wlezie, to lata jak oparzony, to znów wyskakuje jak koza. Prawdziwy warjat.

SCENA X.

Baltazar — Wojciech.

Wojciech (błagalnie).

Ojczulku, boli cię głowa? masz gorączkę?

Baltazar.

Nie baj rzeczy niepotrzebnych, a słuchaj, co ci opowiem: pozwalam ci się żenić z Małgosią.

Wojciech (na stronie).

Prawdziwie; dostał pomieszania zmysłów. O, Boże! Boże! co się ojcu stało? Może ja temu winien, że się sprzeciwiałem jego woli, że nie chciałem się żenić z młynarzów córką? (głośno smutnie) Ojczusiu, zaprowadzę cię do łóżka i poślę po doktora. (chwyta Baltazara za rękę)

Baltazar.

Do stu fur beczek! nie róbże mnie, chłopcze, głupim i chorym, kiedy jestem zdrowy. Na niedzielę pierwsza zapowiedź z Małgosią, rozumiesz?

Wojciech (na stronie),

Zwarjował — przed godziną zabraniał, teraz rozkazuje żenić się telegrafem. Ach! (załamuje ręce z płaczem) ojczulku, chodźcie do łóżka. (chwyta go za rękę)

Baltazar (wyrywając się, patrzy na Wojciecha).

Ale, chłopcze, czyś oszalał? — zawraca ci się pewnie w głowie, lub szumi w uszach.

Wojciech.

Mnie nic nie dolega, tylko się lękam o ciebie.

Baltazar.

Mnie także nic nie brak, tylko się o ciebie lękam; (smutnie) jeżeliś chory, powiedz, poślę po doktora. Mój Boże, ja jestem przyczyną jego gorączki, że mu nie pozwoliłem żenić się z Małgosią. (bojaźliwie) Cóż tu począć? Trzeba mu przedłożyć, że zezwalam na żeniaczkę; może go opuści gorączka (do Wojciecha) Wojciechu, słuchaj mojej rady, a żeń się jak najprędzej z Małgosią.

Wojciech.

Ojcze, jeżeli ci tylko o tyle chodzi, mogę jeszcze dziś zanieść na zapowiedzi.

Baltazar.

Tak, tak! jeszcze dziś, im prędzej, tem lepiej. Tylko teraz pytanie, czy cię Małgosia będzie chciała, ale nie wątp, wszystko pójdzie.

Wojciech.

Dlaczego nie? Małgosia jest ubogą dziewczyną i wcale niema powodu o tem wątpić.

Baltazar.

Ubogą? Wojciechu, ubogą? Małgosia ma więcej, aniżeli wynosi cały nasz majątek.

Wojciech.

Niepodobna!

Baltazar.

Czytaj! (podaje Wojciechowi gazetę)

Wojciech.

Numer 22,301 wygrał 100,000 marek. Kto też był tak szczęśliwym?

Baltazar.

Czytaj dalej! (podaje mu pugilares)

Wojciech.

Numer 22,301 Małgosi z Franusiem. Skąd też może być ta Małgosia?

Baltazar.

Z naszej kuchni! ona to wygrała sto tysięcy i odbierze na swoją cząstkę 10,000 marek, które będą w naszem posiadaniu, skoro się z nią ożenisz.

Wojciech.

Kto wam powiedział, że Małgosia gra w loterją?

Baltazar.

Franuś, któremu Małgosia powierzyła swój numer, aby obejrzał, gdy pójdzie na

pocztę po gazety, czy jej los nie wygrał. Franuś, żeby nie zapomnieć, napisał sobie ów numer na czapce i takim sposobem dowiedziałem się, że Małgosia jest w jego posiadaniu.

Wojciech.

Wszystko dobrze, ale Małgosia, mając teraz tyle pieniędzy, nie będzie chciała nawet na mnie patrzeć.

Baltazar.

Wojciechu, ona jeszcze nic nie wie, że wygrała. Dopiero wypłacą jej pieniądze za trzy tygodnie, a tymczasem już będzie twoją żoną. Tylko milcz o tem, co ci mówiłem.

Wojciech.

Kiedy mi się, kochany ojcze, pozwolisz z Małgosią żenić, będę milczał jak grób.

Baltazar.

Teraz ją zawołam; zobaczysz, jak to pójdzie gładko. (woła na prawo) Małgosiu, Małgosiu!

SCENA XI.

Baltazar — Wojciech — Małgosia.

Baltazar (mówi do Wojciecha).

Tylko nie wspominaj ani słówka o pieniądzach. (Małgosia wchodzi)

Małgosia.

Co pan rozkaże?

Baltazar.

Kochana Małgosiu! żal mi bardzo, że ci tak ubliżyłem, kiedy jesteś dobrą i poczciwą dziewczyną.

Małgosia.

Proszę pana nie żartować sobie z ubogiej dziewczyny.

Baltazar.

Uchowaj Boże! ja nie żartuję. Małgosiu! rozważyłem sobie, że ty już siedm lat służysz w moim domu i najlepiej potrafisz prowadzić gospodarstwo podług mojej woli; dlatego zezwalam Wojciechowi na związek małżeński z tobą.

Małgosia.

Panie majstrze, ja nie mam ani bogactw, ani nawet worka pieniędzy. Młynarzowa Gusta, to będzie właśnie żona dla Wojciecha.

Baltazar.

Daj mi pokój z młynarzową córką; to jest djabeł dziki! (do Wojciecha) Nieprawda, Wojciechu, że ty kochasz Małgosię?

W o j c i e c h.

Prawda! (na stronie) Małgosia mi jest milszą jak dziesięć takich numerów po dziesięć tysięcy marek (spogląda z boku na Małgosię) Jakie to ma liczka czerwone, ząbki bielutkie, jakby malowane.

B a l t a z a r.

Małgosiu! nie odpychaj szczęścia od siebie, a powiedzcie oboje, że się nawzajem kochacie.

W o j c i e c h i M a ł g o s i a (razem).

Kochamy się!

B a l t a z a r.

Teraz sobie podajcie ręce, będziecie zaręczeni, a za dwa tygodnie połączeni.

W o j c i e c h.

Małgosiu, przy tobie będę szczęśliwym.

M a ł g o s i a (zdumiona).

Czy to tylko wszystko prawda, albo to sen mara?

B a l t a z a r.

Wszystko szczerusińka prawda. A teraz idź, Małgosiu, ugotuj co lepszego na obiad z powodu zaręczyn, a ty, Wojciechu,

idź do księdza proboszcza dać na zapowiedzi. Jeżeli można, poproś, żeby na przyszłą niedzielę były dwie naraz wywołane.

W o j c i e c h.

Tego nie uczynię, boby ludzie powiedzieli, że nam się zanadto spieszy.

M a ł g o s i a.

Masz słuszność, Wojciechu; ja także nie byłabym gotową za tydzień; niechaj będzie wesele dopiero za dwa tygodnie.

B a l t a z a r.

Niechże już tak będzie, jak chcecie, dzieci. (Wojciech odchodzi środkiem, Małgosia na prawo) Ha, ha, ha! Wszystko idzie jak z płatka; dziesięć tysięcy marek już pewne. (Wojciech się wraca, Baltazar do Wojciecha) Zapomniałeś czego?

W o j c i e c h.

Ej... ej... kiedy się obawiam: jak się też Małgosia dowie po ślubie, że ma tyle pieniędzy, to nie będzie chciała żyć ze mną.

Baltazar.

Ba, ba, ba! plotka! Alboż ona się dowie, żeśmy już naprzód wiedzieli, iż wygrała pieniądze? Chodź, ja pójdę z tobą do księdza, a resztę odpowiedzialności biorę na siebie, bo, jak widzę, to ty się baby boisz i nigdybyś się nie ożenił. (odchodzą środkiem)

SCENA XII.

Antoś — Franuś.

Franuś (wbiega i upada na scenie).

Nieszczęsna prędka robota; człowiek pędzi jak szalony, żeby tylko co po karku nie oberwać. — Panie maj... (ogląda się) Niemasz nikogo w domu, tylko te stare buciska. Zapewne majster poszli z Wojciechem na jarmark, więc jestem panem w domu i wszystko na mojej głowie. Zawsze panem być jest mi lepiej i nie potrzebuję ciągle oglądać się na pociągiel, więc z tej uciechy zaśpiewamy sobie marsz szewski. (śpiewa)

Śpiew nr. 3.

Poszli szewcy do Leśnicy, hurra!
Była psota, wrócili się, hurra, hurra!
Nadeszli tam starą babę, hurra!
Pytali się o poradę, hurra, hurra!

Antoś (wchodzi i śpiewa wraz z Franusiem ostatnią zwrotkę).

Pytali się o poradę, hurra, hurra!

Franuś.

To sobie śpiewaj sam, ja nie mam dla ciebie nut na podorędziu.

Antoś.

Przecież ci twoich nut nie biorę, ale śpiewać na dwa głosy jest daleko piękniej.

Franuś.

Z tobą śpiewać? na dwa głosy? który masz tak śliczny głos, jak słowik przy chrypce?

Antoś.

No! to śpiewaj sam, a ja też będę sam; zobaczymy, kto potrafi lepiej.

Franuś.

Ale którą piosenkę?

Antoś.

Weźmijmy naprzykład tę o naszem rzemiośle.

Spiew nr. 4.

DUET.

Franuś.

Jestem szewczyk, a ty drugi,
Dwa lata naszej wysługi.

Antoś.

Jeszcze roczek przeżyjemy,
Czeladnikami będziemy.

Franuś.

La, la, la, la, la, la.

Antoś.

La, la, la, la, la, la.

Franuś.

La, la i t. d.

Antoś.

La, la i t. d.

Franuś.

Gdybyśmy się nie rodzili,
Ludzie bosoby chodzili,

Antoś.

Pannyby się nie wydały,
Bo trzewikówby nie miały.

Franuś.

La, la i t. d.

Antoś.

La, la i t. d.

Franuś.

Czy to panny, czy to panie;
Szewc obuwie robi na nie.

Antoś.

I wszyscy nas dziś kochają,
Choć i nieraz szewców łają!

Franuś.

La, la, la, la, la, la.

Antoś.

La, la, i t. d.

(Zasłona spada)

Koniec aktn I.

AKT II.

Pokój, umeblowany po miejsku; w głębi dwa stoły, nakryte obrusami, na których stoją kieliszki i butelki z winem. Za stołami siedzą drużbowie, druhny i goście weselni; na prawo drzwi do drugiego pokoju.

SCENA I.

Baltazar — Gerwazy — Protazy — Małgosia — Wojciech — Drużbowie — Druhny — Goście weselni.

Protazy (pijąc wino).

Na zdrowie!

Wszyscy.

Na zdrowie!

Gerwazy.

Wybierajcie się! Lepiej jest prędzej iść do kościoła i być też na nieszporach, aniżeli przyjść późno, a potem się cisnąć pomiędzy ludzi i przeszkadzać drugim w nabożeństwie.

Protazy.

Tak! wybierajmy się. Młodzi państwo, proście ojca o błogosławieństwo.

Gerwazy (mówi oracyę, wszyscy powstają).

Szanowni goście! zanim pójdziem do kościoła,
Gdzie nowożeńcy według słów dziś apostoła
Przed Boga ołtarzami zawrzeć mają śluby,
Których nic niech nie zerwie, żadne ludzkie próby,
Rozważcie sobie dobrze, co właśnie czynicie,
Żeby wam nie żałować tego całe życie.

Wiedzcież, że ciężki bardzo bywa kamień młyński,
Ale cięższym nieraz daleko bywa stan małżeński,
Rozważ więc, młody panie, powinności swoje,
Jak szanować winieneś zawsze żonę twoję.
Jak ją masz czcić, miłować, żyć z nią w świętej zgodzie,
Bo gdzie miłość, gdzie zgoda, w takim zacnym rodzie,
Kwitnie pokój i tam też błogosławią nieba,
Biedy niema i bywa podostatkiem chleba.

Co ty zarobisz, niechaj tem zarządza żona,
Żyjcie przeto uczciwie — jak ty, tak i ona.
Ty zaś, ma panno młoda, wiedz, że dobra żona
Milszą, droższą mężowi, niż złota korona.
Przeciwnie znów niedobra a zła białogłowa,
To dla męża prawdziwie korona cierniowa.
Taka żona mężowi solą nieraz w oku,
Nieszczęściem, utrapieniem, często w pierwszym roku
Ani dba o porządek, wszędzie pełno śmieci,
Nic im też nie przybywa, wszystko się rozleci.

Jeżeliście więc sobie dobrze rozważyli
Wszystko to, co mówiłem właśnie, moi mili
Państwo młodzi! więcej wam zatem nie potrzeba
Tylko oczy i serca wasze wznieść do nieba,
Żeby Pan Bóg Wszechmocny zawsze błogosławił,
A po śmierci wam dusze z mąk wiecznych wybawił.

Ja zaś życzę wam szczęścia, ile gwiazd na niebie,
Piasku w morzu, ócz rosy, ziarnek żytnich w chlebie,
A jak w Kanie cne wino uczynił Pan z wody,
Prośmy Go, niechaj wasze błogosławi gody —
Co daj Boże. Amen.

Śpiew nr. 5.

Druhny.

Jeszcze dziś z wianeczkiem
W naszem jesteś gronie,
Jutro już czepeczkiem
Okryją twe skronie.

Jeszcze ty dziś do nas,
Małgosiu, należysz,
Jutro już z wianeczkiem
Gdzie indziej pobieżysz.

Będzie ci tam dobrze,
Małgosiu kochana,
Będziesz się cieszyła
Od samego rana.

(wychodzą parami)

SCENA II.

Baltazar (sam).

Ha, ha, ha! dziesięć tysięcy marek już moje. Ach! ty mój rozumie, tyś jest do czegoś wyższego zdatnym, nie do szewskiego partania. Gdybym jeszcze raz miał się narodzić, to zapewne urodziłbym się bankierem lub ministrem, który ma pod sobą wszystkie pieniądze. Wtedyby się cały świat dziwił nad moim rozumem, a gazety miałyby podostatkiem artykułów o człowieku wysoko uzdolnionym. Ty, mój rozumie, tyś zasłużył na kieliszek wina, boś ty przyczyną dzisiajszego wesela. (nalewa i pije) W tych dniach odbiorę wiadomość,

Protazy.

Teraz ją sobie odbierz, Wojciechu. Pamiętaj, że ona już nie ma ojca ani matki; odtąd będziesz jej opiekunem. Nie przynosi w dom twój innego posagu prócz cnoty i miłości; a jeżeli te dwa klejnoty zachowacie oboje w sercach waszych, to wam Pan Bóg będzie błogosławił i dobrze wam się dziać będzie. Za szczęście poczytuję sobie, iż przed laty trzymałem Małgosię do chrztu świętego, a dzisiaj doprowadzę ją przed ołtarz, żeby tobie przysięgła miłość i wierność małżeńską. Tezaz uklęknijcie, a ty, Baltazarze, pobłogosław im na drogę. (Wojciech i Małgosia klękają, Baltazar kładzie obojgu ręce na głowę)

Baltazar.

Niech wam się dobrze powodzi.

Gerwazy.

Czy ty nie pójdziesz z nami do kościoła?

Baltazar.

Nie mogę, trzeba mi zostać w domu.

Gerwazy.

Prawda, niema gospodyni.

że moja synowa wygrała dziesięć tysięcy marek! Niech ona sobie myśli, co chce, pieniądze zatrzymam ja i dopiero po mojej śmierci mogą je sobie odebrać. A śmierć tak prędko nie przyjdzie. Kiedy będę miał pieniądze, śmierć powie sobie: Pan Baltazar ma za co żyć i ma pieniądze, to niech sobie żyje. Ty, rozumie, rozumie, zasłużyłeś na kieliszek wina. (nalewa i i e) Ciekawy jestem, jaką monetą mi wypłacą te dziesięć tysięcy marek; zażądam złotem Ach, złoto! Gdy usłyszę brzęk złota, mi tak na sumieniu, jakbym się najadł najlepszej pieczeni. Odtąd warsztat puszczę Wojciechowi, a ja będę tylko szukał w gazetach, jak stoją kursa pieniężne i czy akcje się podnoszą. Ach, to będę dopiero poważanym. A kto mi do tego dopomógł? Mój rozum, za co zasłużył na kieliszek wina. (nalewa i pije) Tak jestem wesół, tak ucieszony, że sobie zaśpiewam, a nikt mi nie weźmie za złe, boć to przy weselu.

Śpiew nr. 6.

Wszystko mi się dobrze dzieje
Podług mojego rozumu,
Małgosia też niech się śmieje,
Gdy pieniądze będą w domu.

Potem będę spekulował,
Złoto, srebro tylko liczył,
Akcyje będę kupował
I na bankiera się ćwiczył.

Jak to dobrze obmyśliłem,
Że pieniądze ja zatrzymam,
Wojciecha uszczęśliwiłem,
Na darmo rozumu nie mam;
Niechaj, co chcą, mówią ludzie
O mnie, mądrym Baltazarze,
Pełno w szafie u mnie będzie
Złota, srebra, zawsze w parze.

SCENA III.

Baltazar — Józefa.

Panie majstrze, co damy gościom? Wnet powrócą z kościoła, a tu jeszcze nic nie przysposobiono.

Baltazar.

Józefko! zróbcie jak najtaniej.

Józefa.

Ale proszę co? i z czego mam zrobić?

Baltazar.

W komorze podostatkiem krup, kaszy, grochu, kapusty.

Józefa.

Przecież nie zapominajcie, panie Baltazarze, że to wesele, żebyśmy podobne potrawy gotowali. W przeszłym roku by-

łam na weselu u pana Wesołego za kucharkę i ugotowałam także kapustę i to tylko do mięsa. Gdy zobaczył to jeden z gości, powiedział, że on nie będzie jadł kapusty, bo nie wozi beczki ze sobą, żeby ją miał gdzie układać.

Baltazar.

A niechże go sto tysięcy weźmie! To goście przyjdą na wesele tylko się najeść i napić za darmo?

Józefa.

Naturalnie, na co ich pan majster prosił?

Baltazar.

Bo nie wiedziałem, że sobie tak wymyślają. Sądziłem, że zjedzą co im dam.

Józefa (na stronie).

Takiego sknery jeszcze w życiu nie widziałam.

Baltazar.

Szkoda, że jeszcze w swojem życiu nie byłem na weselu.

Józefa.

A to dlaczego nie?

Baltazar.

Ej, bo tam ma być taki głupi zwyczaj, że na czepiec składają po marce.

Józefa.

Więc panu chodziło o tę markę?

Baltazar.

Naturalnie, szkoda niepotrzebnie wydawać pieniądze. Kto dzisiaj ma pieniądze, ten jest uczony, a zresztą ten ma wszystko.

Józefa.

Ja myślę przeciwnie, że pieniądze tylko martwy kruszec. (na stronie) Co tu począć, aby dla gości co wyłudzić na obiad od starego skąpca? (głośno) Panie Baltazarze! proszę się namyślić, co mam gotować. Gdy obiad będzie lepszy, posypią się talary na czepiec, gdy będzie kapusta, to może tylko fenygi.

Baltazar.

Prawda, masz słuszność. Tu są klucze od piwnicy, wybieraj, co ci się podoba: jest tam cielęcina, wołowina, wieprzowina, śliwki, gruszki i czego tylko sobie życzysz. (oddaje klucze)

Józefa.

Proszę mi wydać, mogłoby się co zadziać i byłaby wina na mnie; (na stronie) ostrożnie ze skąpcem.

Baltazar.

Dobrze, dobrze, chodź, gotuj czemprędzej, a ja potem zgarnę talareczki do kieszeni. (odchodzą na prawo)

SCENA IV.

Franuś — *Antoś* (wchodzą przez środek, ubrani świąteeznie).

Antoś.

Pamiętaj, Franusiu, że jesteśmy przeznaczeni do usług; ty będziesz usługiwał przy tym stole, (pokazuje) a ja przy tym.

Franuś.

Mniejsza o usługiwanie; tylko mi się bardzo nie podoba, co nam powiedział majster, że, jeżeli dostaniemy na piwo, mamy mu oddać. Ja nie oddam swego.

Antoś.

Ja się jeszcze namyślę, jak zrobię, a zresztą, jeszcze nic nie mamy; mnie się także nie podoba. Wesele w domu, a ja jeszcze ani kropli wina nie spróbowałem.

Franuś.

Możesz czekać, aż ci dadzą, sam bierz i pij. (nalewa) Zdrowie twoje, Antosiu. (pije)

Antoś.

Tak, to i majster potrafi, dla kogo nalać, a potem sam wypić.

Franuś.

Tylko miej cierpliwość. (nalewa i podaje Antosiowi)

Antoś.

Na zdrowie!

Franuś.

Pij z Bogiem!

Antoś.

Dobre wino, dawaj jeszcze jeden. (Franuś nalewa, Antoś pije) Teraz dopiero wierzę, że wesele w domu; gdyby tak jeszcze co na zęby.

Franuś.

Człowiecze! ty sobie nie wiesz rady. Mam na górze z półtorej miary kiełbasy schowanej; skoro będziemy mieli czas, to pójdziemy.

Antoś.

Ale jakby nas też majster przydybał?

Franuś.

Ba, ba! domowego złodzieja nikt nie ustrzeże. Gdyby mi był dał, nie byłbym kradł, a skoro nie chce dać, bo jest łakomcem, więc sam biorę. I na majstrze spełnia się przysłowie, że łakomy dwa razy traci.

Antoś.

Franusiu, mnie się także nie może w głowie pomieścić, że majster pozwolił Wojciechowi żenić się z Małgosią.

Franuś.

I ja też już całą noc nad tem rozmyślałem, ale to pozostaje tajemniczą zagadką.

Antoś.

Wcale pojąć nie mogę, jak naprzykład i tej gadki o wdowie Kowalskiej. Czyś ją słyszał?

Franuś.

Nie!

Antoś.

Otóż wdowa Kowalska grała w loterję i wygrała dziesięć tysięcy marek.

Franuś.

To się przynajmniej zbogaci i zapłaci majstrowi dziesięć talarów długu.

Antoś.

Tylko słuchaj końca. Kowalska chciała ten numer sprzedać Lejbusiowi. Lejbuś nie miał ochoty kupić, tylko go sobie zapisał. Na drugi dzień numer ten wygrał 10000 marek. Natychmiast przychodzi Lejbuś do wdowy Kowalskiej i mówi: (naśladując Lejbusia) Pani Kowalska! ja będę od was kupić takie karteczke do loterji, wiele wi go chcecie? (naturalnym głosem) Kowalska odpowiedziała, że teraz go nie sprzeda, że wczoraj mógł kupić. (naśladując) Wicie wi go co? (naturalnym głosem mówi Lejbuś. (naśladuje Mój Sara śniło się w nocy, że mam kupić od was takie karteczke, że wam jest bida. Wicie, pani Kowalska, mój Sara jest bardzo miłosierny.

Franuś.

I Kowalska sprzedała?

Antoś (naturalnym głosem).

Słuchaj dalej. Kowalska myśląc, że on tylko chce za parę fenygów ów numer loteryjny wyszachrować, mówi po drugi raz, że nie sprzeda. A on jej na to: (naśladuje) Wiście ubogi wdowa; jak przegracie, to was szkoda. A ja choćbym prze-

grał, to sobie z tego nic nie robię, żebym tylko mojemu Sare zrobić przyjemności. Wicie, ja drogo zapłacę, bo widzę, że wam bida, dam wam 50 talarów, to sobie możecie pomódz. (naturalnym głosem) Kowalska nie mogła ani słowa przemówić ze zdumienia, że jej za taki papierek ofiaruje 50 talarów. A Lejbuś myślał, że jej się zdaje za mało (naśladuje) wicie, tu macie 100 talarów, niech stracę, niech mój Sara ma uciechę. (naturalnym głosem) Wziął los i prędko odszedł. Kowalska z radości się nie posiadała nad stu talarami, nie wiedząc, że sprzedała tysiące.

Franuś.

A niech gęś kopnie takiego oszusta.

SCENA V.

Franuś — Antoś — Baltazar.

Baltazar.

Dalej, chłopcy, nie próżnujcie, pomagajcie kucharce.

Franuś.

Co mamy robić?

Baltazar.

Ty, Franusiu, będziesz skrobał ziemniaki, ty zaś, Antosiu, będziesz znów robił kluseczki. Jak goście przyjdą z kościoła, usługujcie im grzecznie, lecz gdy dostaniecie na piwo, wiecie przecież komu oddać. Piliście już wino?

Franuś.

Ani kropli!

Baltazar.

Zaraz wam dam; Franusiu, idź przynieś wody. (Franuś odchodzi, Baltazar nalewa pół kieliszka wina, tymczasem Franuś przynosi szklankę z wodą. Baltazar dolewa do wina wody, podając kieliszek Antosiowi) Tak, to nie będzie tak ostre; wypijcie sobie nawspół.

Franuś.

Panie majstrze, ja będę pił wprzód. Antoś gotów wypić wszystko i mnie nic nie zostawić.

Baltazar.

Niechaj Antoś pije, a ty miej nadzór, żeby za wiele nie wypił. (Antoś pije)

Franuś.

Dosyć (chwyta Antosiowi rękę z kieliszkiem)

Antoś (do Baltazara).

Niech pan zobaczy, — jeszcze nie połowa.

Franuś (chwytając rękę Antosiowi).

Już połowa. (odbiera kieliszek i pije)

Antoś (na stronie).

Prawdziwe gęsie wino.

Franuś.

Ale mieszanina czysta.

Baltazar.

Jak się to nazywa? co to jest?

Franuś.

Prawdziwa szarpanina. (odchodzą na prawo)

Baltazar.

Teraz, dalej, każdy do swego.

SCENA VI.

Baltazar (sam).

Wszystko doprowadziłem podług swego planu; tak chciałem i tak się też stać było powinno. Dawniej już mi należało zacząć spekulować, ale moja nieboszczka, Panie daj jej wieczne odpocznienie, nie była do interesu; ona zawsze mi mówiła: Chłopie! lepiej żyjmy ubogo i uczciwie, jak bogato — a mielibyśmy kogo oszukać?

Niech już było, jak chciało. Dzisiaj jednak jestem panem, a nie przez oszustwo, tylko przez swój rozum, co tak umyśliłem, że się Małgosia z dziesięciu tysiącami marek dostała w moje ręce. (za sceną słychać krzykanie drużbów) Już powracają, dziesięć tysięcy potwierdzono, że mnie się należą. Prędko naleję wina, a do butelek podolewam wody. Nikt nie pozna, skoro pierwszy kieliszek będzie dobry, a mnie pozostanie przynajmniej wina. (dolewa wody do każdej butelki)

SCENA VII.

Baltazar — Goście (powracają z kościoła parami; starszy drużba prowadzi na przodzie) — *Małgosię.*

Śpiew nr. 7.

Hejże, hejże, panno młoda,
Zwijaj nam się gładko,
Pomnij, że krew nie jest woda,
Zostałaś mężatką.

Weszłaś w nowe obowiązki
Z wielką turbacyją,
Stracisz dziś panieńskie wstążki,
Stracisz i lilją.

Lilje nie kwitną w zimie,
Wstążki schowaj w skrzyni,
A zyskasz za dziewki imię
Miano gospodyni.

Każda dziewka niby płacze,
Gdy za mąż iść trzeba,
A skrycie jej serce skacze
Do własnego chleba.

Odbierz sobie, panie młody,
Swoją pannę młodę;
Nie szukaj cudzej jagody,
Masz już swą jagodę!

Gerwazy (do Małgosi).

Małgosiu, przywitaj swego ojca.

Małgosia (upadając do nóg Baltazarowi).

Witam was, kochany ojcze. Odtąd przyjmijcie mnie za córkę.

Baltazar (podnosząc ją).

Z całego serca cię przyjmuję. (do gości) Proszę, usiądźcie, wypijemy po kieliszku wina, zanim ugotują obiad.

Protazy.

Tak, usiądźmy, bo nogi bolą. (siada)

Wojciech (do drużbów).

Chłopcy, siadajcie, nie pozwólcie się prosić. (wszyscy siadają za stoły)

Gerwazy.

Ale, Baltazarze, powinienbyś był słyszeć mowę księdza proboszcza, mianą do nowożeńców przed ślubem. Jak to ciebie ksiądz proboszcz wychwalał, że nie szukałeś dla syna dziewczyny bogatej, tylko zezwoliłeś Wojciechowi na związek z ubogą sierotą. Mówił, jak to nie trzeba nigdy wierzyć ludziom, którzy powiadali, że nie chciałeś żadną miarą pozwolić na związek małżeński Wojciecha z Małgosią dlatego, że jest ubogą i bez posagu. I wiele, wiele innych opowiadał przykładów.

Baltazar.

Dziękuję ci, kochany Gerwazy, a teraz proszę, niechaj weźmie każdy swój puhar i wypijemy zdrowie panny młodej, a mojej synowej, która nietylko miłość i ochotę przynosi do mego domu, ale też i dziesięć tysięcy marek.

Małgosia (zdumiona).

Ojcze, ja?

Baltazar.

Tak, ty!

Małgosia (zdumiona coraz więcej).

Ojcze! Przecież ci wiadomo, że nie mam zgoła majątku, że jestem ubogą sierotą.

Baltazar.

I sieroty mają pieniądze — idź, przynieś swój los na loterją.

Małgosia (zdumiona).

Los na loterją? Już go nie mam, podarowałam go przed tygodniem.

Baltazar.

A komu?

Małgosia.

Chorej wdowie Kowalskiej; byłam ją odwiedzić i widziałam tam wielką nędzę. Nie mając gotówki, podarowałam jej ten los, aby go sprzedała, a kupiła sobie lekarstwo i chleba dla dzieci.

Protazy (do Gerwazego).

Małgosia ma dobre serce.

Baltazar.

Ach, ach! Niech cię djabli wezmą, ty głupi rozumie, 10000 marek fiut! Gwałtu! gwałtu! wpadłem w nieszczęście. Wojciechu, zgubiłem ciebie. Już zapóźno — losu niema — już po ślubie. — Co tu począć? — Czemprędzej do Kowalskiej. Gdzie mój kapelusz, — gdzie mój kij? — Antoś, Franuś, podawajcie, przynoście, bo was zabiję, rozćwiartuję...

Wojciech (chwytając Baltazara za rękę).

Ojcze, dokąd chcecie uciekać?

Gerwazy (chwytając Baltazara za drugą rękę).

Baltazarze! co ci się stało?

Protazy.

Baltazarze! co się z tobą dzieje?

Baltazar.

Puszczajcie mnie, puszczajcie, bo mi spieszno w drogę.

Gerwazy.

Dokąd?

Baltazar (wyrywając się).

Do wdowy Kowalskiej; ona nie ma prawa odbierać tych pieniędzy, one mnie się należą.

Gerwazy (przytrzymując go).

Ona ich też wcale nie dostała. Tylko usiądź, a opowiem ci całe zdarzenie, które już każdemu dziecku w naszem miasteczku wiadome.

Baltazar (siadając).

Prędko, opowiadaj.

Gerwazy.

Wdowa Kowalska, dostawszy los od Małgosi, chciała go sprzedać Lejbusiowi, lecz on go nie chciał kupić, tylko zapisał sobie numer.

Baltazar (niecierpliwie).

Głupia baba! nie mogła to przyjść do mnie?

Gerwazy.

Ale proszę, miej cierpliwość, aż dokończę. Wtem przychodzi spis wygranych a z nim wiadomość, że numer 22 301 wygrywa 100 000 marek. Lejbuś popędził do Kowalskiej i kupił od niej ów numer za 100 talarów, myśląc, że uzyska pieniądze.

Baltazar.

I uzyskał?

Gerwazy.

Ale gdzie tam! Na drugi dzień przychodzi spis wygranych, gdzie podano, że nie wygrał numer 22 301, tylko 22 302, ponieważ to był błąd drukarski.

Baltazar.

Już więc niema widoków uzyskania pieniędzy!? Wojciechu, twój ślub nieważny!

Wojciech.

Ojcze, Małgosia jest więcej warta nawet, jak 200 000 marek.

Baltazar.

Przecież niema ani jednej marki.

Gerwazy.

Ale zdrowe ręce i obfituje w cnotę, bojaźń, pracowitość. To są skarby, których ani za miljony kupić nie można.

Baltazar.

Prawda, prawda! Widzę, że mnie Pan Bóg ukarał za głupią chciwość.

Protazy.

Nie wiesz to, Baltazarze, jak nas przysłowie uczy: „Cudzego nie pragnij, ale swego nie opuszczaj.“

Baltazar.

Niechże już będzie jak chce, witam cię po raz drugi.

Małgosia.

Bóg zapłać!

Baltazar.

Wojciechu! po weselu weźmy się żywo do kopyta. Nie chcę już słyszeć ani o kruszcach pieniężnych, ani o akcjach, o kuchnię także nie będę się starał, bo tam wyręczy mnie synowa. Będziemy tylko pracowali z Bogiem, a jeżeli nam co pozostanie, to będzie najpewniejszem i nikt nam tego nie weźmie, bo będzie nabytem sprawiedliwie.

Protazy.

Tak, tak! takiej pracy będzie Pan Bóg błogosławił.

Baltazar.

Dziękuję ci, Panie Boże, za tę naukę, bo mi aż lżej na sumieniu, gdy jestem nadal szewcem Baltazarem, niż jakimś tam akcjonarjuszem. Tak mi wesoło na sercu, pozwólcie więc, panowie, że w pierwszy taniec pójdę ze swoją synową.

Wszyscy.

Prosimy!

Baltazar.

Dalejże, dudy, zagrajcie mi, ale od ucha.
(wszyscy stają parami do tańca, Baltazar z Małgosią na przodzie, Baltazar śpiewa)

Śpiew nr. 8,

Dalej, chłopcy, do poleczki,
Wszyscy za mną śmiele,
Bijcie mocno w podkóweczki,
Bo dzisiaj wesele.
Myślałem żyć przy monecie,
Moje dobre dzieci!
Kto zbyt mądrym chce być w świecie,
Zawsze w hańbę wleci.

(Zasłona spada)
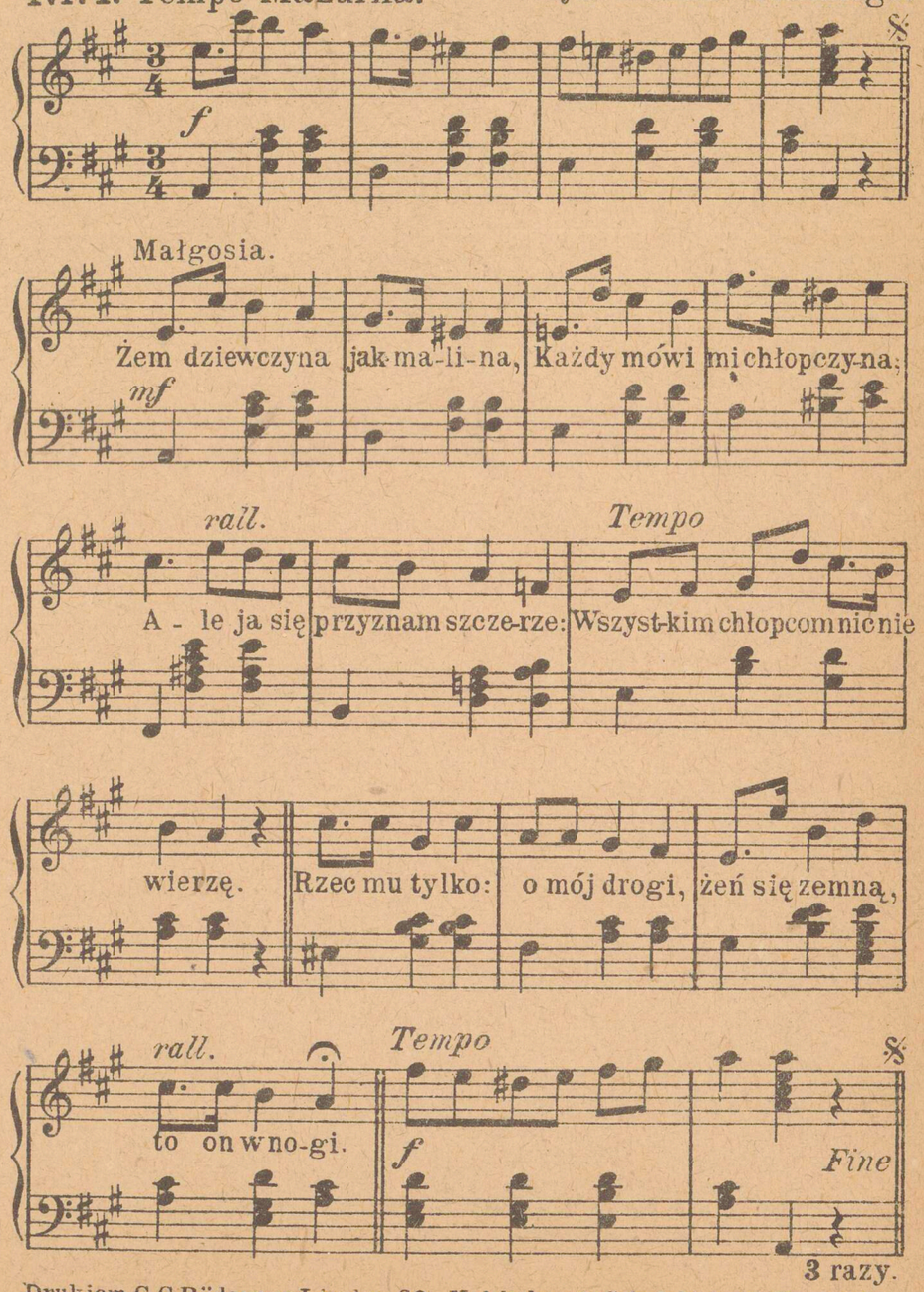
KONIEC.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTETU ŁÓDZKIEGO

30. 10000 marek.
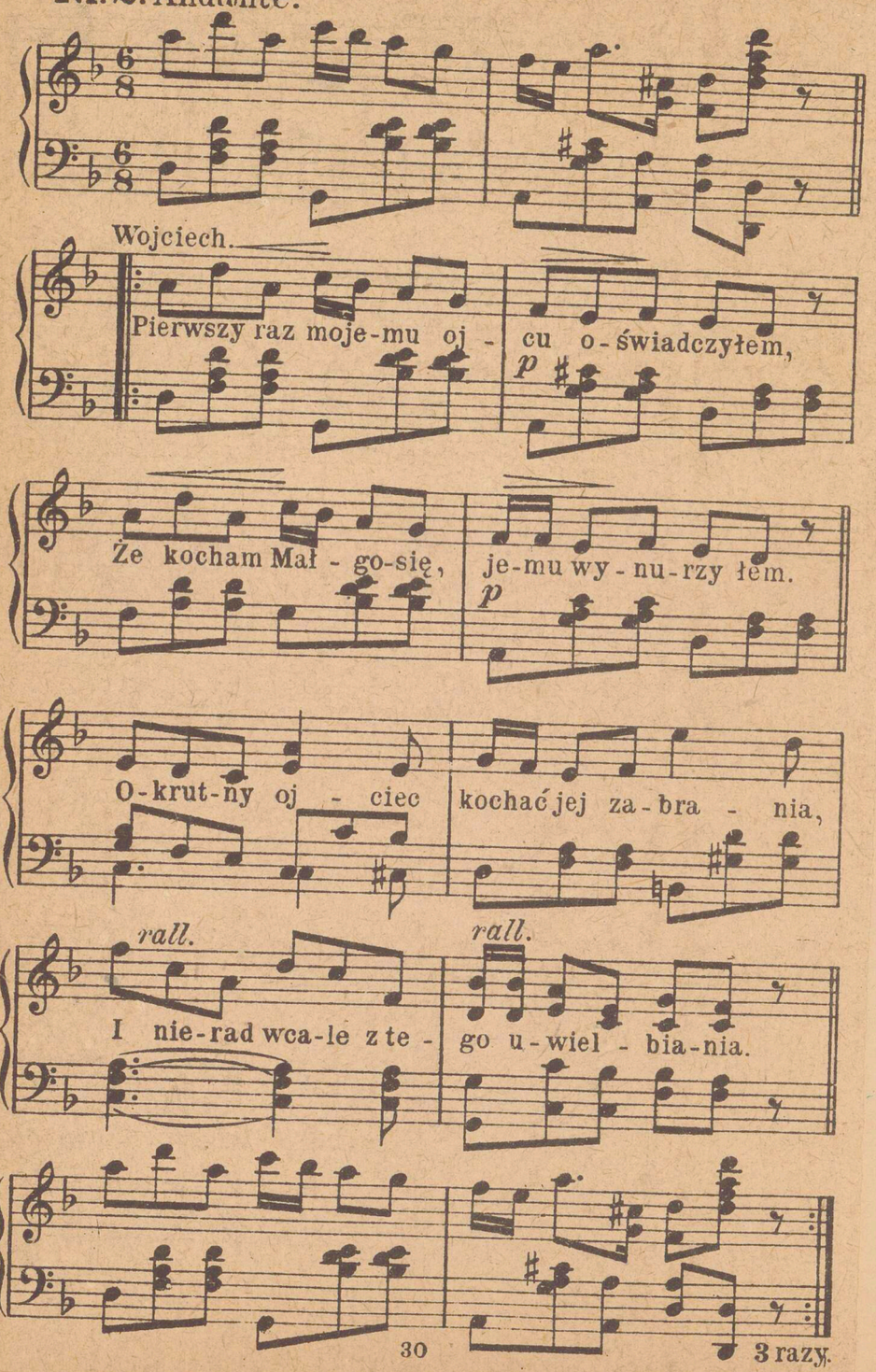
Piotr Kołodziej.

Nr. 1. Tempo Mazurka. Muzyka Adama Wrońskiego.
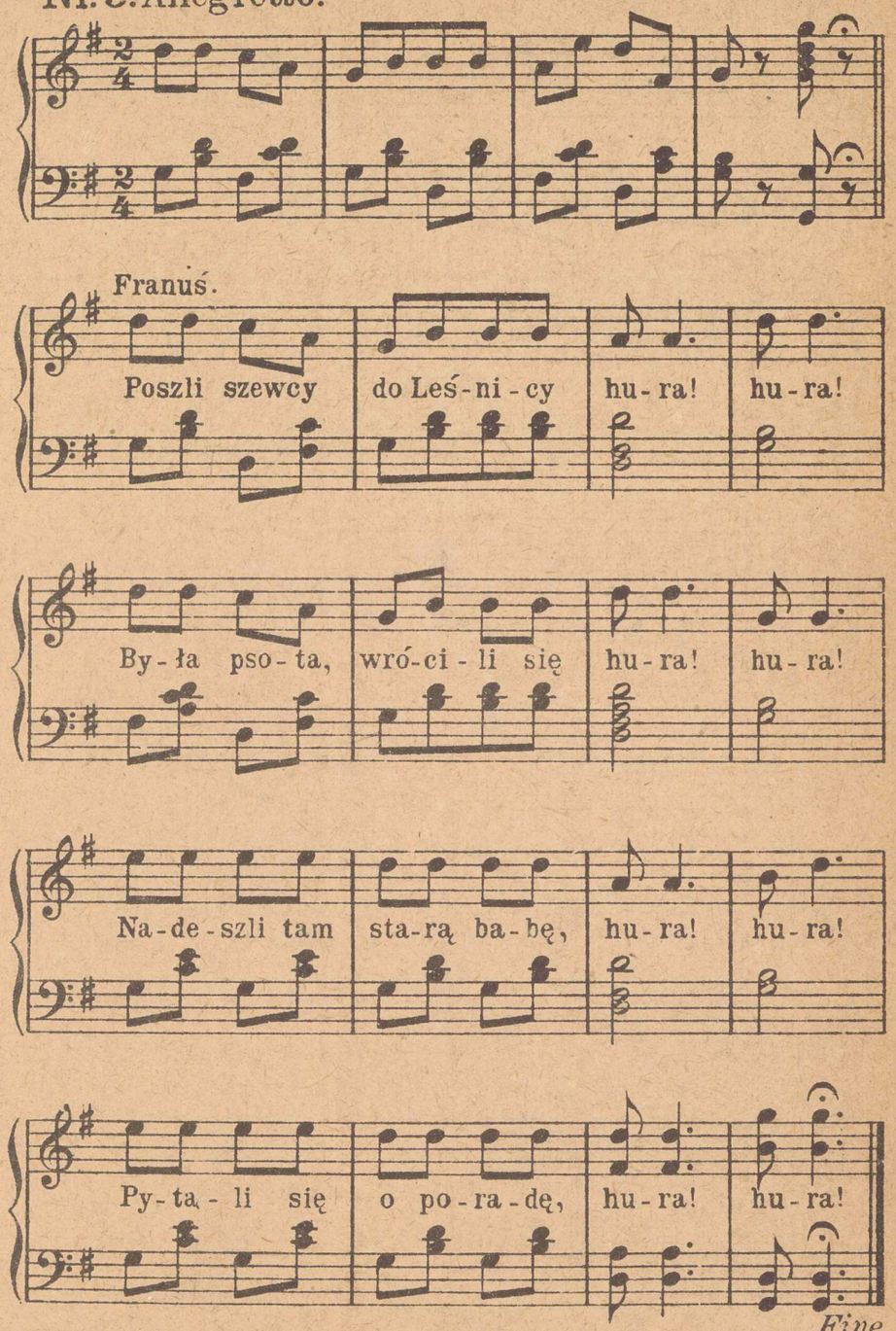


Drukiem C. G. Rödera w Lipsku. 30 Nakładem A. Cybulskiego w Poznaniu.

Nr. 2. Andante.



Nr. 3. Allegretto.



Nr. 4. Duet.

Allegretto.

f

Franuś.

Jestem szewczyk, a ty drugi, Dwa la-ta na - szej wy-sługi.

Antoś.

Jeszcze roczek przeży-je-my, Czelad-ni-ka - mi bę-dziemy.

Franuś.

La la la la la la la la la la la la la la la la

Antoś.

La la la la la la la la la la la la la la la.

3 razy.

Nr. 5.

p

p

Chór druhen.

rall.

Jeszcze dziś zwia-

necz - kiem Wnaszem jesteś gro - nie, Ju-tro już cze-

pecz - kiem o-kry-ją twe skro - nie, Ju-tro już cze-
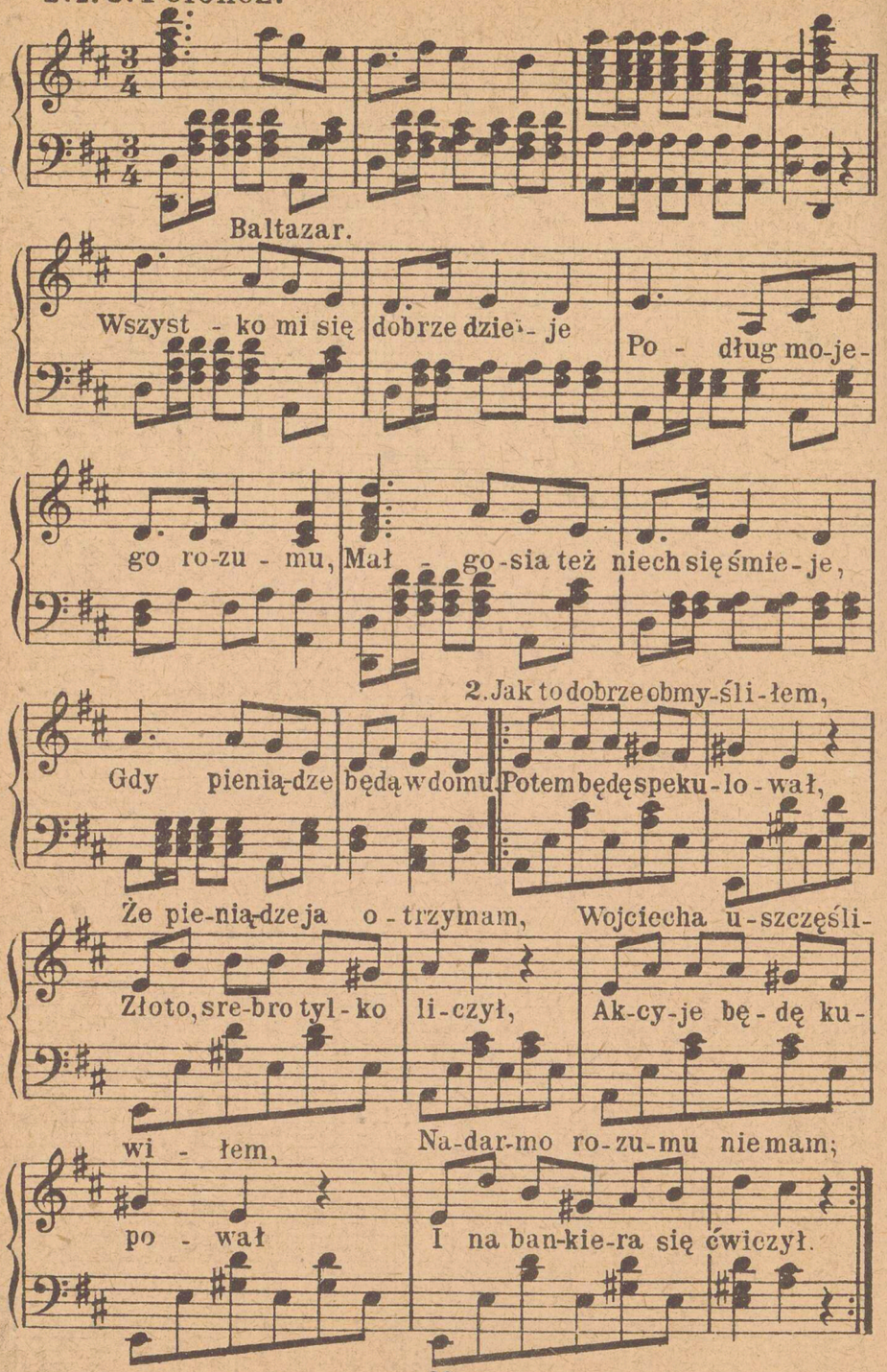
rall.

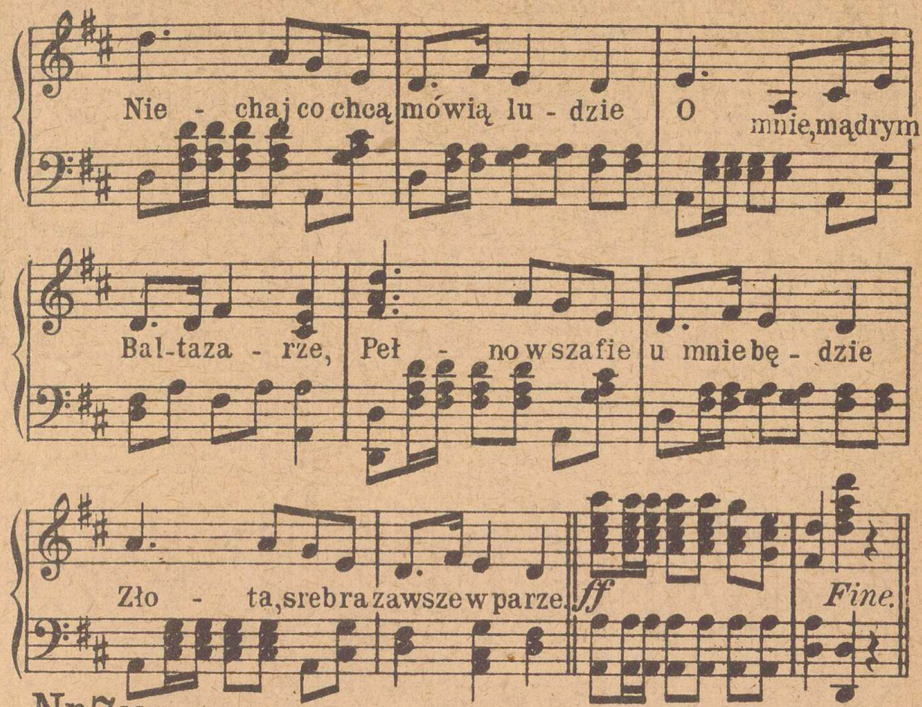
pecz - kiem o-kryją twe skronie.

Fine.

3 razy.
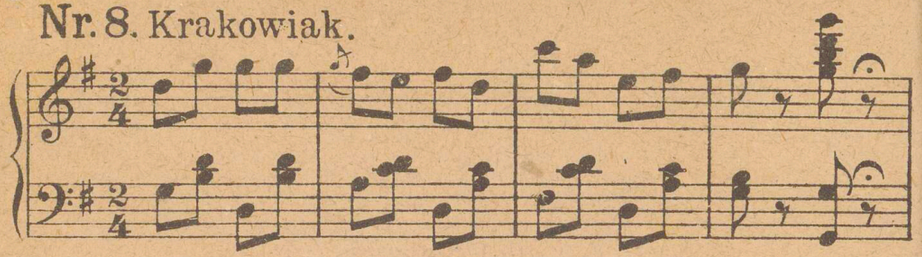
Nr.6. Polonez.

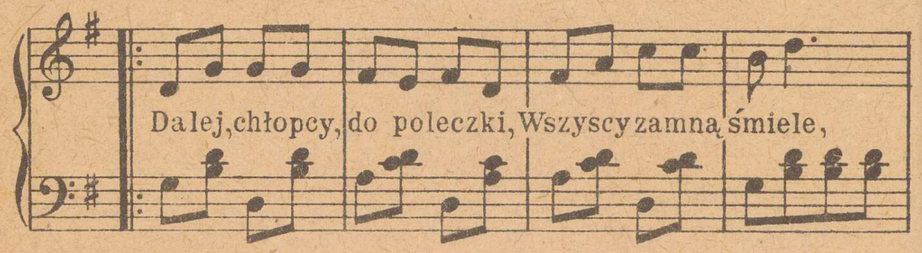


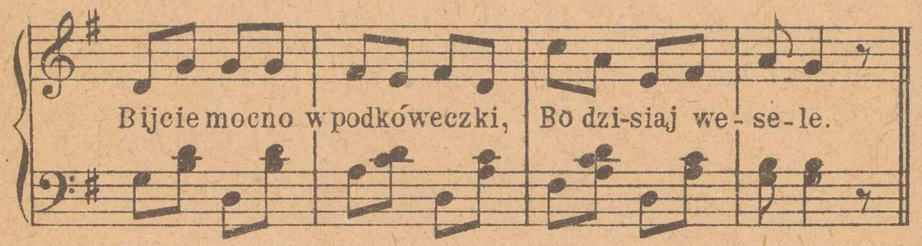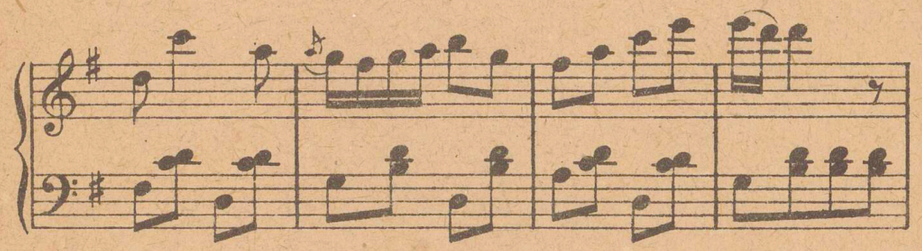


Nr.7. Mazur.
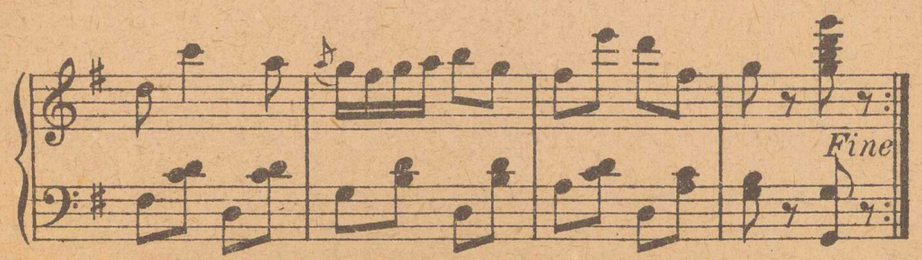
Nr. 8. Krakowiak.











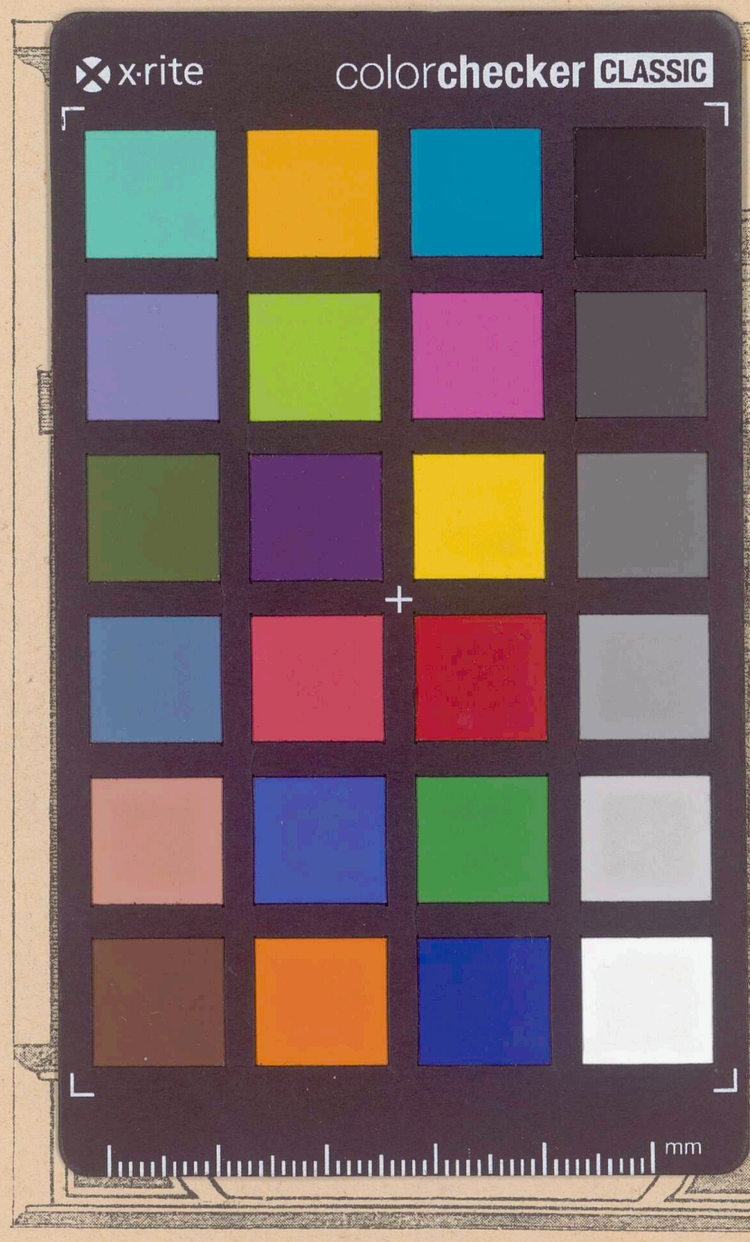
150 –
420604 I
83

BUŁ
20000000634043

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
W ŁODZI

M 38394

xx001191358



Nakładem księgarni A. Cybulskiego w Poznaniu,
Czcionkami Drukarni Mieszczańskiej, T. A. w Poznaniu.
1926.